

Niezwykła historia „Villi Daheim”

Każdy krapkowiczanie zna na pewno miejską basztę, zamek, kościoły. W naszym mieście nie brakuje jednak i innych zabytkowych obiektów, może nie tak znanych, ale mogących opowiedzieć ciekawą historię.

Szkoda, że wciąż tak mało w Krapkowicach pasjonatów starych dziejów i opracowań na temat zabytków, ciekawostek i historii miasta. Zawirowania historyczne po II wojnie światowej i migracje ludności sprawiły, że rodowitych „przedwojennych” krapkowiczanie mieszkają u nas coraz mniej. Tymczasem mogliby oni powiedzieć wiele na temat dawnych mieszkańców i życia w tym nadodrzańskim miasteczku.

Podczas jednej z rozmów z taką właśnie osobą, dowiedziałam się wiele na temat okazałej willi, stojącej na skrzyżowaniu ulic Prudnickiej i Parkowej. Prosiłam mnie ona, by ciekawą historię tego domu przybliżyć Czytelnikom „Kuriera Krapkowickiego”.



Budynek nosił kiedyś nazwę „Villa Daheim” (z niem. daheim – w domu). Wybudowany został w latach 20. ubiegłego wieku na polecenie hrabiego Heinricha Haugwitza (ur. w 1844 roku) dla swojej przyjaciółki. Arystokrata ten wcześniej owdowiał. Jego żona Fredine von Maubeuge zmarła, nie pozostawiając mu następców. Hrabia wiele podróżował, był m.in. w Afryce. Podczas jednego z pobytów w Berlinie, w luksusowym „Hotelu Adlon”, w którym zwykle się zatrzymywał, poznał odpowiedzialną za hotelową recepcję Bertę Runge. Z pochodzenia Ślązaczka, była niezwykle dystygowaną damą, znającą cztery języki obce. Gdy była już na rencie, przeprowadziła się do Krapkowic do nowo wybudowanej „Villi Daheim”. Posiadający tu dobra ziemskie i zakłady przemysłowe Haugwitz potrzebował kogoś zaufanego, kto po powrocie z wojaży zdawałby mu relację z prowadzenia rozległych interesów, dozorowanych na co dzień przez zarządców.



Przyjaciółka hrabiego utrzymywała się z własnej renty, jednak produkty spożywcze (owoce, jarzyny, nabiał) otrzymywała z krapkowickiego „majątku”. W willi trzy godziny dziennie sprzątała niejaka pani Friedla, zamieszkała w obecnym domu państwa Bayerów. Pani Runge była postacią bardzo charakterystyczną. Zapisła się w pamięci krapkowiczanie jako osoba bardzo elegancka (nosiła zawsze beżowe suknie, długie sznury pereł i futra), ale i hojna zarazem, ponieważ chętnie obdarowywała krapkowickie dzieci.

Po śmierci hrabiego Heinricha w 1932 roku i przejęciu majątku przez duńską linię Haugwitzów, Berta Runge usunęła się w cień. W domu przyjmowała tylko kilkoro znajomych – pastora Tobiasa (podobnie jak hrabia, Runge była ewangeliczką) i żydowską rodzinę inżyniera Henningsohna.

Historia przyjaciółki krapkowickiego arystokraty zakończyła się tragicznie w 1938 roku, kiedy do starej pani Runge, która prawdopodobnie przechowywała u siebie papiery wartościowe zmarłego pięć lat wcześniej Haugwitza, zawitało Gestapo. Pod „Villę Daheim” funkcjonariusze zajechali o godzinie 4.30. Ze względu na to, że domostwa pilnował groźny wilczur, nie zdecydowali się wejść do środka. Wpuściła ich tam sprowadzona naprędce pani Friedla. Gestapowcy zastrzelili psa, który zdołał się jeszcze doczołgać do pokoju swojej pani i tam padł. W łóżku zastali leżącą Bertę Runge, która zażyła wcześniej cyjanek. Jeszcze żyła, ale skonała po chwili. Pochowano ją na krapkowickim cmentarzu, na kwaterze przy parkanie. Mogiłą opiekowała się długi czas pani Agnieszka Krawietz.

Dziś po grobie Berty Runge nie ma już śladu. Został tylko dom. Czy jeszcze ktoś pamięta o niezwykłych losach „Villi Daheim”?

Janina Rożałowska